

# 1. O POSTAWIE REISTYCZNEJ, CZYLI KONKRETYSTYCZNEJ [1949]

## 2. FAZY ROZWOJOWE KONKRETYZMU [1958]

### Streszczenie

W pierwszym artykule przedstawiona jest dyrektywa reizmu, zgodnie z którą z wypowiedzi ostatecznych (w szczególności z wypowiedzi wyjaśniających znaczenia słów) należy wyeliminować wszystkie nazwy nie będące nazwami konkretnymi.

Przez "nazwy konkretne" rozumie autor nazwy przedmiotów konkretnych (osób lub rzeczy) i wyróżnia:

- (1) jednostkowe nazwy osób lub rzeczy (w tym imiona własne),
- (2) ogólne nazwy osób lub rzeczy oraz
- (3) nazwy puste — czyli nazwy nie oznaczające żadnej osoby ani rzeczy istniejącej, ale dające się w sposób równoważny zastąpić przez połączenie jednostkowych lub ogólnych nazw osób rzeczy istniejących.

Wszystkie nazwy konkretne mogą występować zarówno jako podmiot, jak i jako orzecznik w zdaniach typu "A jest B".

Motywy przyjęcia takiej dyrektywy jest ontologiczna teza reizmu, iż istnieją tylko rzeczy lub osoby (gdzie wyrażenie "istnieje A" jest rozumiane jako "dla pewnego X, X jest A" — zgodnie z ontologią [S.] Leśniewskiego).

Na gruncie reizmu możliwe są następujące trzy stanowiska:

- (a) somatyzm — uznający, że istnieją tylko przedmioty fizyczne;
- (b) dualizm — uznający istnienie dwóch różnych rodzajów przedmiotów: osób i rzeczy;
- (c) monizm spirytualistyczny — uznający, że istnieją tylko osoby utożsamiane z obiektami psychicznymi.

\*

W drugim artykule przedstawiona jest ewolucja stanowiska reistycznego, w której można wyróżnić osiem etapów.

(I) Odrzuca się istnienie cech. Nazwy cech uznaje się za nazwy pozorne (niekonkretne). Uważa się, iż zdania mówiące o cechach można przekształcić w zdania mówiące tylko o rzeczach.

(II) Odrzuca się istnienie stosunków i stanów rzeczy. Uważa się, iż zdanie "p" nie oznacza tego, że p (tzn. określonego stanu rzeczy), lecz jedynie stwierdza, że p.

(III) Przyjmuje się ontologię Leśniewskiego jako podbudowę formalną reizmu. W teorii Leśniewskiego nie orzeka się prawdziwości o zdaniu podmiotowo-orzecznikowym na tej podstawie, że przedmiot oznaczany przez podmiot posiada cechę oznaczaną przez orzecznik, ale poprzez stwierdzenie, że przedmiot oznaczany przez podmiot jest przed-

miotem oznaczanym przez orzecznik.

(IV) Odrzuca się istnienie obrazów immanentnych: snów, wspomnień i złudzeń (reizm radykalny). Uważa się, że zdania o obrazach immanentnych można przekształcić w zdania o rzeczach. Tylko o rzeczach można myśleć, gdyż tylko one dostarczają bodźców fizycznych, które (zgodnie z kauzalną teorią poznania) są źródłem poznania.

(V) W obrębie reizmu wykształcają się stanowiska somatyzmu, dualizmu i monizmu spirytualistycznego.

(VI) Zostaje poprawnie sformułowana negatywna teza reizmu. Brzmi ona: "Zdanie 'Pewien przedmiot jest cechą' jest zdaniem bezsensownym", a nie: "Żaden przedmiot nie jest cechą". Drugie sformułowanie może być rozumiane jako negacja zdania — według reizmu niepoprawnie zbudowanego — "Pewien przedmiot jest cechą". Negacja zdania niepoprawnie zbudowanego też byłaby zdaniem niepoprawnie zbudowanym.

(VII) Odpiera się zarzut, iż ontologiczna teza reizmu: "Każdy przedmiot jest rzeczą" jest zdaniem analitycznym. Jeśli przez "przedmiot" rozumiemy nazwę najogólniejszą (równoważną zakresowo nazwie "coś"), a przez "rzecz" — "przedmiot umiejscowiony w czasie i przestrzeni, mający pewne cechy fizyczne", to teza reizmu nie jest zdaniem analitycznym.

(VIII) Głosi się tylko program eliminacji z języka nazw pozornych, a porzuca ontologiczną tezę reizmu. Uważa się, że wszystkie wyrażenia typu "cecha cechy cechy..." dają się sprowadzić do wyrażen orzekających o przedmiocie pewną cechę złożoną — a te z kolei, do wyrażen o rzeczach (jest to problem analogiczny do reistycznej interpretacji istnienia klasy klas... klas w teorii mnogości).

Anna Lissowska

### 1. O POSTAWIE REISTYCZNEJ, CZYLI KONKRETYSTYCZNEJ

Do niewątpliwych zadań nauczyciela szkoły ogólnokształcącej należy troska o to, by uczniowie jak najjaśniej i jak najwyraźniej rozumieli znaczenia słów. Przy nauczaniu zaś dyscyplin, które katalogi bibliotek nazywają filozoficznymi, to zadanie nabiera szczególnej wagi. Główne bowiem usterki tych dyscyplin, a zarazem przyczyny przewlekłych sporów, np. w teorii poznania, ontologii, ogólnej teorii wartości itd., nie polegają na defektach obserwacji czy eksperymentu ani na stosowaniu wadliwych form wnioskowania, lecz sprowadzają się przede wszystkim do praktyki myślenia — a przeto i mówienia — w sposób mętny. Chcąc czy nie chcąc, nauczyciel musi budować system wyjaśnień słownych, konstruować niejako słownik spotykanych terminów sięjących zamęt. Ponieważ zaś każdy nauczyciel musi próbować uczestnictwa w tworzeniu słownika filozoficznego, a nauczyciel zawodowy przedmiotów filozoficznych musi mu w tym pomagać, opracowując słownik nie tylko dla potrzeb własnego nauczania, lecz i dla użytku wykładowców innych dyscyplin szkolnych. Ileż to razy odradza się spór o to np., czy matematyka jest nauką empiryczną, czy też wyłącznie rozumową. Nie pragnę go tu bynajmniej rozstrzygać. Chcę tylko stwierdzić, że z pewnością nie toczyłby się ten spór w sposób chroniczny, gdyby sobie jego uczestnicy uświadomili wyraźnie dwuznaczność terminu "empiryczny". W sensie genetycznym empiryczne jest takie zdanie, które może być zrozumiane tylko, jeżeli się uprzednio obserwoowało coś w ogóle, *respective* jeżeli się obserwoowało przynajmniej jeden z obiektów,

oznaczanych przez jakąś z nazw, wchodzących w skład tego zdania. Natomiast w sensie metodologicznym empiryczne jest dopiero takie zdanie, które do swego uzasadnienia wymaga przynajmniej jednej takiej przesłanki spostrzegawczej.

Borykamy się tedy z zamętem w postaci nie zauważonej wieloznaczności złośliwej zwłaszcza przy bliskości znaczeń — jak w przytoczonym przykładzie. Kiedy indziej kłopot sprawia chwiejność nazwy, co do której nie mamy pewności, czy obejmuje ona swym zakresem dany obiekt graniczny, czy też nie. Jak często np. zaznacza się różnica ocen co do naukowości danego twierdzenia lub sposobu uzasadnienia: czy np. obserwacje nad zachowaniem się zwierząt, robione w środowisku naturalnym bez koleżeńkiej kontroli laboratoryjnej, są naukowe, jeżeli dość (?) uważne i dokonywane przez znawcę (?), czy też zbywa im na naukowości, choćby nawet spełniały oba wymienione warunki. W innych znowu przypadkach operujemy wprawdzie danym terminem, stosując go trafnie do właściwych obiektów, ale nie umiemy wymienić cech składających się na jego znaczenie<sup>1</sup> i jesteśmy bezsilni wobec mętnych doktryn, gdzie ów termin gra rolę dość ważną. Wystarczy dla przykładu wspomnieć o słowie „czas” w ogólnej teorii zdarzeń albo o słowie „prawda” u podstaw teorii poznania. Kiedy indziej wreszcie jesteśmy świadkami urojeń, dotyczących egzystencji bytów rzekomych, które to urojenia<sup>2</sup> tłumaczą się w znacznej mierze obecnością w naszej mowie rzeczowników i przymiotników rozmaitego rodzaju, np. ogólnych lub abstrakcyjnych, jak „równość”, „prawo” itp.

Jeżeli chodzi o sposoby uporania się z owymi przyzwami myślenia, mającymi źródło w złych sugestjach mowy, to oczywiście — najskuteczniej by było po prostu unikać inkryminowanych wyrazów. Taka dyrektywa, rzucona bez dodatków i ograniczeń, pociągnęłaby za sobą zgubne wyjałowienie problematyki. Trzeba mieć unieszkodliwić wyrazy, zachowując całe bogactwo cennej treści, które one niosą za sobą. Czasem udaje się salwować całą treść, w danym dociekaniu istotną, przez zaniechanie problemu zbędnie pomocniczego, który wymagał użycia nazwy nieuleczalnie mętnej. Tak np., aby ugrupować wszystkie obiekty danego zbioru w dwu rubrykach z zachowaniem łączności wedle wielkości, nie trzeba się zastanawiać nad tym, które z nich są «duże», a które «małe» (wszak to terminy nader chwiejne), lecz wystarczy się zorientować w tym, który z danych dwóch jest większy od drugiego i w jednej rubryce umieścić same większe od umieszczonych w rubryce pozostałej. Operujemy tutaj terminem „większy od”, bez porównania mniej chwiejnym niż termin „duży”, „mały”. Przykład zbliżonej procedury upatrujemy w niezależnieniu analizy struktury systemu dedukcyjnego od terminów „prawda”, „prawdziwy” itp. Nie są to, przynajmniej, terminy okazowo chwiejne, lecz dość sporne, by zasadną rzeczą było usiłować wyrugować je skąd się da bez zatracania istotnej treści danego dociekania. Ku temu zmierza w teorii struktury systemu dedukcyjnego ujęcie aksjomatów jako naczelných zdań systemu, twierdzeń — jako też wywodliwych z aksjomatów wedle dyrektyw, przy czym ani w rozumieniu naczelnego charakteru zdań, ani w rozumieniu dyrektyw nie ma odniesienia się myślowego do „prawdy”, „prawdziwości” itp. Czasem wystarcza o tyle tylko ustalić użytek słowa, wzbudzającego zamęt, że się przyjmie jakąś tezę czy jakieś tezy, zawierające te słowa a wystarczające do rozstrzygnięcia aktualnego sporu. Gdy słyszymy np. spór o to, czy człowiek jest, czy nie jest maszyną, dość stwierdzić, że maszyny w każdym razie nie poruszają się własnowolnie, nie wykonywają czynów, a zajmie się stanowisko w tym sporze. Jednakże w olbrzymiej ilości przypadków

bywamy zmuszeni do wynajdywania równoważników definicyjnych dla danych terminów. Robimy to bądź syntetycznie, czy arbitralnie, nadając danemu słowu sens zasadniczo wedle własnego uznania (tak obeszlę się logistycy ze spójnikiem „jeżeli — to...”, gruntownie modyfikując jego rolę w porównaniu z użyciem zwykłym<sup>3</sup>), bądź też postępujemy analitycznie, usiłując schwycić sens danego słowa w definicji wymieniającej cechy, które się składają na wyczuwany jego sens. Jak hydra wielogłowa odradza się wciąż kontrowersja na temat egzystencji uniwersaliów. Zmuszony do zajęcia stanowiska w tym sporze nauczyciel pospieszy przede wszystkim określić termin „*universale*”, deklarując np., że *universale* — to wszelki taki obiekt, przyporządkowany danej nazwie ogólnej, który posiada tylko cechy wspólne wszystkim desygnatom tej nazwy, czyli wszystkim indywiduom, przez tę nazwę ogólną oznaczanym. Po ustaleniu tego określenia można już bez trudu sprowadzić do absurdu tezę o egzystencji uniwersaliów, jeśli się tylko założy, że 1) egzystuje *A* — to tyle, co: jakiś obiekt jest *A*, 2) każdy obiekt posiada bądź daną cechę, bądź jej negację; 3) każdy desygnat nazwy ogólnej posiada jakąś cechę swoistą.<sup>4</sup>

Dobiegam końca tego przydługiego wstępu, który miał na celu usposobić Czytelnika do zgodzenia się na to, że dobrze by było pomyśleć o jakichś zaleceniach ogólnych, które by wyznaczały kierunek i sposób opracowywania wszelkich wyjaśnień, służących do zbudowania słownika filozoficznego i uporania się na tej drodze z tym wszystkim, co [...] [F.] Bacon nazwał wspólnym mianem: *idola fort*.

Teraz pragnąłbym skupić uwagę Czytelnika na jednym tylko z takich słownikowych drogowskazów, do którego przywiązuję wagę szczególną, mianowicie na dyrektywę reizmu. Czegoż domaga się reizm? Tego tylko, by w wypowiedziach ostatecznych, a więc i we wszystkich ostatecznych wyjaśnieniach słów, nie było innych rzeczowników lub przymiotników jak tylko rzeczowniki lub przymiotniki konkretne. Nie chodzi o to, oczywiście, by takie ostateczne wyjaśnienie składało się z samych rzeczowników lub przymiotników konkretnych bez spójników, partykuł negacyjnych, łączników, scalających podmioty i orzeczniki w zdania, *etc.* Ważne jest tylko to, aby zdania ostatecznie wyjaśniające nie zawierały innych rzeczowników lub przymiotników jak tylko rzeczowniki lub przymiotniki konkretne. Zamiast „reczownik lub przymiotnik” mówmy krótko — imię. Dyrektywę reizmu można będzie wtedy ująć, jak następuje: starajmy się o to, by każdą wypowiedź umieć sprowadzić do formy nie zawierającej innych imion oprócz imion konkretnych.

Z kolei ciśnie się na usta pytanie, które to imiona uznać mamy za konkretne. Są to imiona trzech rodzajów. Pierwszy rodzaj stanowią nazwy jednostkowe osób lub rzeczy, nazwy, których używamy jako podmiotów gramatycznych w prawdziwych zdaniach jednostkowych o poszczególnych osobach lub rzeczach, a więc np. imiona własne, jak „Platon”, „Rzym” itp. Drugi rodzaj — to nazwy ogólne osób lub rzeczy, czyli nazwy, których używamy jako podmiotów gramatycznych w prawdziwych zdaniach ogólnych (typu „Każde *A* jest *B*”) o osobach lub rzeczach, a więc np. imiona takie, jak „człowiek”, „miasto” itp. Co do nazw drugiego rodzaju nie ma wątpliwości, że mogą one być z sensem używane też jako orzeczniki zarówno w zdaniach ogólnych, jak w zdaniach jednostkowych. Niektórzy wątpią natomiast, czy nazwy pierwszego rodzaju mogą w ogóle z sensem figurować jako orzeczniki. My stoimy na stanowisku równouprawnienia obu rodzajów nazw pod tym względem. Spór ten jednak dla naszego głównego tematu nie jest

istotny. Ważne jest natomiast omówienie trzeciego rodzaju nazw, mianowicie imion konkretnych pustych, czyli bezprzedmiotowych. Są to imiona nie mogące być podmiotami żadnego prawdziwego zdania jednostkowego ani ogólnego o osobach lub rzeczach, lecz definicyjnie sprowadzalne do pewnych połączeń nazw jednostkowych lub ogólnych, będących nazwami osób lub rzeczy, które to połączenia są takie, że jeżeli w ten sposób są połączone pewne inne jednostkowe lub ogólne nazwy osób lub rzeczy, tedy całość staje się też jednostkową lub ogólną nazwą osób lub rzeczy. Ociężała ta formuła zyska nieco lekkości, jeżeli wprowadzimy skróty, mówiąc "nazwa oznaczająca" zamiast "jednostkowa lub ogólna nazwa osób lub rzeczy" oraz mówiąc "zdanie elementarne" zamiast mówić "prawdziwe zdanie jednostkowe lub ogólne o osobach lub rzeczach". Otrzymamy wtedy charakterystykę następującą. Nazwa pusta — to imię nie mogące być podmiotem zdania elementarnego, lecz definicyjnie sprowadzalne do takiego połączenia nazw oznaczających, iż inne nazwy, w ten sposób połączone, dają w całości złożoną nazwę oznaczającą. Niechaj przykład posłuży nam do zilustrowania tego opisu. Weźmy słowo "chimera". Oto jest definicja wyczytana u poety starożytnego: z przodu lew, z tyłu wąż, a po środku koza. Nie ma oczywiście takiego tworu ani w przeszłości, ani w teraźniejszości, ani w przyszłości. Nazwa to zatem pusta. Zastąpmy jednak części jej z osobna oznaczające (mianowicie słowa: lew", "wąż" i "koza"), np. słowami, też z osobna oznaczającymi: "głowa", "odwłok" i "tulów", a otrzymamy całość: "z przodu głowa, z tyłu odwłok, pośrodku tulów", ta zaś całość jest nazwą, która oznacza każdy stwór zwierzęcy, należący do świata owadów (w formie dojrzalej). Podobnego zabiegu nie potrafimy dokonać z imionami, które nie są pustymi nazwami konkretnymi, jakkolwiek też nie oznaczają osób ani rzeczy. Do takich należą np. "gładkość", "zależność", "ton", "przesunięcie" i w ogóle tzw. imiona cech, stosunków, treści,<sup>5</sup> zdarzeń itd. Te wszystkie rzeczowniki i przymiotniki, mające —jako takie — pozory imion konkretnych, jednak nie będące imionami konkretnymi, pozwalamy sobie nazwać nazwami pozornymi lub onomatoidami. W sumie więc świat imion dzieli się na imiona konkretne, czyli nazwy, oraz nazwy pozorne, czyli onomatoidy, a dyrektywa reizmu żąda eliminacji ze wszystkich wypowiedzi ostatecznych wszelkich onomatoidów i pozostawienia w nich jedynie imion konkretnych: jednostkowych, ogólnych i pustych.

Wnikliwy Czytelnik zażąda z pewnością uzasadnienia takiej dyrektywy. Odpowiemy przede wszystkim odwołując się do doświadczenia nauczycielskiego. Czyż bowiem nie w tym kierunku zmiernie wyjaśnienia słów, naturalne niejako, naturalne przynajmniej z dydaktycznego punktu widzenia? Gdybyśmy dziecku chcieli wytłumaczyć, co to znaczy "podobieństwo", czyż nie pokazalibyśmy mu kolejno kilku par obiektów jednakich, mówiąc np.: "Patrz oto dwa wróble: ten jest szary i tamten szary, ten skacze i tamten skacze, ten ma krótki dziób i tamten ma krótki dziób. Widzisz, to są ptaszki podobne. A oto dwa okna: oba prostokątne, oba złożone z prostokątnych szyb i listew między nimi. To dwie rzeczy podobne. Czy rozumiesz teraz, co to jest podobieństwo? Albo przypuśćmy, że podczas lekcji natknęliśmy się na niezrozumiały dla uczniów wyraz "rekonwalescencja". Zapewne wówczas postaramy się w następujący sposób wytłumaczyć jego znaczenie. Powiemy: "Ilekoć ktoś był chory, a potem trochę zdrowszy i teraz znowu jest jeszcze zdrowszy, tylekoć mówimy, że następuje rekonwalescencja".

Przypuśćmy zatem, że się dostatecznie uzasadniło hasło konkretyzmu, rozumiane jako dyrektywa nauczycielska, przez powołanie się na pewną psychologiczną naturalność takiej

dyrektywy. Jednakże dociekliwy krytyk pyta dalej i domaga się wyjaśnienia, czym się tłumaczy owa naturalność. Powołanie się (słuszne zupełnie) na tok rozwoju język zarówno w życiu osób, jak też w dziejach ludów — nie daje na to pytanie wyczerpującej odpowiedzi. Rzeczywiście, nazwy rzeczy lub osób zjawiają się pono w języku na ogół wcześniej niż inne rzeczowniki. Atoli to zjawisko z kolei wymaga wyjaśnienia. Tu reista waży się na tezę, która już nie ma charakteru wskazania dydaktycznego, lecz nosi piętno idei ontologicznej. Twierdzi on, że każdy obiekt jest rzeczą lub osobą, i ten pogląd uzasadnia w jego oczach wszystko, co pragnęlibyśmy wyżej wyjaśnić. Przypatrzmy się bliżej temu twierdzeniu ontologicznemu.

Skoro każdy obiekt jest rzeczą lub osobą, a "przedmiot", "istność", "indywiduum" — to są same zakresowe zamienniki "obiektu", przeto, krótko mówiąc, nie istnieje nic oprócz rzeczy lub osób. Oczywiście, jeżeli słowo "istnieć" rozumiemy w sensie podstawowym. W tym sensie podstawowym: *A* istnieje — to tyle, co: pewien obiekt jest *A*, co jest równoważne powiedzeniem: jakaś istność jest *A*, niektóre indywidua (przynajmniej jedno) są *A* itp. Każde z tych powiedzeń można bądź skrócić, mówiąc: coś jest *A*, bądź rozwinąć pedantycznie, pisząc: dla pewnego *X*, *X* jest *A*. Otóż reista sądzi, że tylko rzeczy lub osoby istnieją, gdyż tylko o rzeczach lub osobach prawdą jest, że pewne obiekty są nimi. Gdyby kto pytał dalej o definicję terminu "obiekt", musielibyśmy się odwołać do sensu spójki "jest" w "jednostkowych zdaniach empirycznych (jak "to jest zielone"— ze wskazaniem na liść, albo "ziemia jest kulista", albo "ja jestem wesoly, albo "Piotr jest stolarzem") i powiedzieć, że to tylko i wszystko to jest obiektem, o czym można sensownie wypowiedzieć zdanie jednostkowe ze spójką, tak rozumianą.

Z tego stanowiska prawdą będzie, że istnieje Wezuwiusz, istnieje (oczywiście niekoniecznie jednocześnie, lecz np. pośród obiektów minionych) plesiosaurus, fałszem będzie, że istnieje choć jeden centaur albo cyklop, lecz nonsensem będzie powiedzieć: Istnieje wybuch Wezuwiusza" albo "istnieje równoczesność akcji i reakcji". Można więc także powiedzieć trafnie, że nie istnieją centaury ani cyklopy, ale nic można trafnie powiedzieć: "nie istnieje wybuch Wezuwiusza" albo "nie istnieje równoczesność akcji i reakcji". Albowiem odrzucane tu wypowiedzi nie podlegają sensownej negacji, lecz podlegają likwidacji jako nonsensy. Negacja zdania fałszywego jest prawdą, negacja nonsensu sama jest nonsensem. Wszak nonsensem byłoby bez wątpienia powiedzenie, że "istnieje którędy chociażby", a również powiedzenie "nie istnieje którędy chociażby" byłoby nonsensem. Zastrzegamy oczywiście, że nie mamy na myśli słów "kotrędy chociażby" ze względu na możliwą ich rolę tzw. materialną, jako nazw dźwięków tak brzmiałych, lecz rozumiemy je tutaj w roli zwykłej, jak w zwrocie "kotrędy droga do dworca?" albo "chociażby śnieg padał, wyjdę z domu"). I jeszcze drugie przyda się zastrzeżenie. Owszem, można z sensem, a nawet trafnie, prawdziwie powiedzieć np., że istnieje równoczesność akcji i reakcji, jeżeli się rozumie słowo Istnieje" w sensie wtórnym, np. w takim sensie, że względu na który nasze powiedzenie oznaczałoby to samo, co powiedzenie: "dało naciska inne ciało wtedy, kiedy samo jest przez tamto ciało naciskane".

Streszczam przydługi wywód ostatni. Chodzi o to, że świat obiektów jest tożsamy ze światem rzeczy lub osób, a przeto tylko rzeczy lub osoby istnieją w sensie zasadniczym tego słowa, stąd wniosek, że tylko nazwy rzeczy lub osób mogą figurować w takim sensownym, a więc i w takim prawdziwym powiedzeniu, z którego wynika stwierdzenie desygnatów

tych nazw. Nie konkretysta nie ma przy tym przeciwko mówieniu przenośnemu, przeciwko używaniu słów w sensach wtórnych. Bez używania zdań z innymi rzeczownikami i przymiotnikami, oprócz nazw rzeczy lub osób, nie moglibyśmy się porozumiewać dość zwięźle i szybko. Nie wyrzekajmy się w wykładzie pozornych nazw cech, stosunków, zdarzeń *etc.* Umiejmy tylko w każdym wypadku wyrugować każdą z takich nazw pozornych. Wtedy bowiem dopiero będziemy w porządku względem rzeczywistości, składającej się wyłącznie z rzeczy lub osób.

Ten pogląd wywołuje nader niezgodne oceny. Jedni widzą w nim nadmierne i zbyt śmiało uproszczenie obrazu rzeczywistości, inni natomiast — rozumiejące się samo przez się konsekwencje umów, dotyczących znaczeń słów. Byłoby przedsięwzięciem z góry skazanym na niepowodzenie — próbować uzgodnić koncepcję reizmu ze wszystkimi ocenami tak bardzo niejednomyślnych jej przeciwników. Zależy nam jednak bardzo na dobrych stosunkach intelektualnych z logistykami<sup>6</sup>, mistrzami znakowania ścisłego. Jakiej charakterystyki konkretyzmu można by się spodziewać z tej strony? Sądzę, że raczej przychylniej. Ujmując sprawę po swojemu, semajolog logistyczny powiedziałby zapewne, że reišci zaliczają tak zwane nazwy cech, stosunków, treści, zdarzeń *etc.* do rozmaitych kategorii semantycznych i że są to kategorie semantyczne różne zarówno od kategorii podmiotów, jak od kategorii orzeczników zdań inherencyjnych lub subsumpcyjnych. Zdanie inherencyjne zalicza dane indywiduum do danej klasy, zdanie subsumpcyjne zalicza ogół indywiduów danej klasy do innej, w ogóle mówiąc, klasy. Zanotujmy schemat zdania inherencyjnego jako  $X \in M$  (słownie:  $X$  jest elementem klasy  $M$ -ów, czyli  $X$  jest jednym z  $M$ -ów, prościej:  $X$  jest  $M$ -em), a schemat zdania subsumpcyjnego jako  $M \subset N$  (słownie: klasa  $M$ -ów, zawiera się w klasie  $N$ -ów, czyli cokolwiek jest jednym z  $M$ -ów, to jest też jednym z  $N$ -ów, prościej: wszelki  $M$  jest  $N$ -em). Otóż logistykowi po prostu do głowy nie przyjdzie podstawiać cokolwiek innego za  $X$ , jak tylko nazwę jednostkową takiego czy innego indywiduum, a za  $M$  lub  $N$  — nazwę ogólną indywiduów danej klasy, przy czym nigdy nie utożsamia on żadnego indywiduum z jakąkolwiek cechą, stosunkiem czy zdarzeniem. Toteż chcąc np. oddać na piśmie zdanie, że między  $x$  a  $y$  zachodzi stosunek równości, sięgnie do innego schematu i napisze  $x = y$ , co jest poszczególnym przypadkiem ogólnego schematu  $xRy$ , nie mieszczącego się ani w schemacie zdań inherencyjnych, ani w schemacie zdań subsumpcyjnych. Logistyk uzna nadto, że reišci utożsamiają ogół indywiduów z ogółem rzeczy i osób, i przeciwko temu nie będzie miał ze strony swojej specjalności żadnych zastrzeżeń, powie tylko, że rozstrzyganie tej kwestii nie należy do zdań logistyki. Zbyteczne może dodawać, że chybionym byłby zarzut przeciwko reizmowi w postaci twierdzenia, że bywają w logistyce zdania bez nazw — chociażby którekolwiek z twierdzeń tzw. teorii dedukcji,<sup>7</sup> np. zasada transpozycji:  $\wedge p, q [(p \rightarrow q) \rightarrow (\sim q \rightarrow \sim p)]$ , gdzie  $p$  i  $q$  są zmiennymi zdaniowymi. Wszak reista nie głosi bynajmniej niemożliwości zdań bez nazw. Utrzymuje on tylko, że jeżeli w zdaniu ostatecznym, nie skróto-wo-zastępczym, są jakieś rzeczowniki lub przymiotniki, to są to nazwy, czyli imiona konkretów — jednostkowe, ogólne albo puste.

Trudniej natomiast będzie reistom porozumieć się z ontologami, zarzucającymi im zbyteknie upraszczanie obrazu rzeczywistości. Mamy na myśli wyznawców ontologicznej interpretacji kategorii arystotelesowych lub którejkolwiek z późniejszych tabel podobnego rodzaju. Istności wszelkie dzieli się w tych tabelach na substancje, cechy, stosunki,

zdarzenia *etc.*, *etc.* Otóż reišci uznają tylko jedną kategorię ontologiczną, mianowicie tę którą tradycyjnie przyjęto nazywać kategorią substancyj. *Nota bene* nawet w jej obrębie likwidują arystotelesowe substancje w sensie wtórnym, czyli substancje ogólne, inaczej powszechniki, *universalialia*. Pozostają na placu tylko arystotelesowe substancje w sensie naczelnym, Sokratesy, konie, kamienie, słowem poszczególne rzeczy lub osoby, przy czym termin "rzecz" ulega modernizacji i obejmuje wszystko, cokolwiek jest czasowe i przez strzenne, i fizycznie określone, np. fizycznie oddziaływające na coś innego. Domyślanie się egzystencji czegokolwiek innego konkretyści uważają za popełnianie hipostazy, czy rojenie sobie jakichś istności skutkiem złudzenia wywołanego przez istnienie pewnych rzeczowników. Tu powstaje szereg kwestyj poszczególnych, m.in. zagadnienie, czy termin "klasa" jest nazwą rzetelną, czy onomatoidem, czy więc pewne obiekty są klasami, czy też nie. Odpowiedź wypadnie tak lub inaczej, w zależności od dwóch sposobów używania tego terminu, sposobu dystrybucyjnego i sposobu kolektywnego. Gdy mowa np., że klasa  $M$ -ów zawiera się w klasie  $N$ -ów, a ma się przez to na myśli, że cokolwiek jest  $M$ -em, to jest też  $N$ -em, wówczas użytek terminu "klasa" jest dystrybucyjny, a sam ten termin jak nazwa pozorna, znikająca w wyjaśnieniu ostatecznym. Natomiast np., w powiedzeniu "klasa pierwsza (tego a tego liceum) zwyciężyła w ostatnim meczu piłki nożnej klasę szóstą mamy do czynienia z terminem "klasa" jako z nazwą pewnego zespołu, pewnego kolektywu, pewnego obiektu, którego fragmentami składowymi są poszczególni uczniowie.

Niektóre z tych hipostaz cieszą się poparciem nie samej wprawdzie fizyki, lecz licznych jej filozoficznych interpretatorów. Na tym terenie polemika jest bardzo trudna, gdyż właśnie do najaktualniejszych a nie wykonanych zdań konkretyzmu należy opracowanie słownika fizyki i matematyki w stylu reistycznym. Tu poruszę tylko jeden punkt sporu gdzie sprawa wydaje mi się dość jasna. Oto niepodobna się zgodzić z taką interpretacją danych doświadczenia, przy której cząstka składowa ciała fizycznego, a więc drobna rzecz miałaby w pewnych warunkach być tożsama z falą. Rzeczownik "fała" bowiem jest uszczegółowieniem ogólniejszego terminu "proces", czyli "zdarzenie", i jako taki ze stanowiska reizmu daje nonsens przy podstawieniu na miejsce nazwy rzeczy w wykładzie ostatecznym. Powiedzieć o jakiejś rzeczy, że jest falą, to równie bezsensowne, jak powiedzieć o jakiejś rzeczy, że jest np. sposobem albo równością. Podobnie musi się ustosunkować konkretysta do fantastycznego poglądu, wedle którego rzeczywistość jest splotem zmian, które nie są zmianami czegoś. Słowo "zmiana" będące uszczegółowieniem słowa "zdarzenie", należy do nazw pozornych. Mniemać, że świat składa się ze zmian — to budować rzeczywistość z hipotaz, a jeśli się nadto mniema, że te zmiany są bezpodmiotowe niejako, to sądzi się tak, jak gdyby się mniemało, że materiał kliniki składa się z chorób, wyleczeń i zgonów, bez pacjentów. Dla reisty rzeczywistość jest splotem zmieniających się rzeczy. Kładę nacisk na wyraz "splotem" i na wyrażenie "zmieniających się", uchylając tym samym bezpodstawnym zarzut, jakoby świat w oczach reisty był «statycznym konglomeratem («tylko sumą») brył sztywnych i niezmiennych».

Po tym wszystkim, co wyżej powiedziano, nie byłoby dziwne, gdyby się Czytelnicy dziwili pewnemu dualizmowi, wyzierającemu z formuł konkretyzmu. Dlaczego ciągle była mowa o rzeczach lub osobach? Czyżby reizm akceptował Kartezjuszowe odróżnienie dwóch rodzajów substancyj, wzajemnie nie przywiedlnych, owych *res extensae* i owych *res cogitantes*? Czy nie można by ich wszystkich sprowadzić do jednego z tych rodzajów, np.

do istności rozciągłych, czyli obiektów fizycznych, albo do istności doznających, czyli istot psychicznych? Według mojego przeświadczenia można to uczynić. Obieram mianowicie pierwszą z tych dróg. Sądzę, że wszelka istota psychiczna jest pewnym obiektem fizycznym, że Jan, który się wzrusza, słyszy, myśli i postanawia, jest tym samym Janem, który mówi, pisze i w ogóle porusza się celowo. Wyznają tedy nie tylko reizm, ale nadto somatyzm, który jest jego uszczegółowieniem. W zasadzie jednak mogą istnieć reišci, którzy by odrzucali monizm somatystyczny, a przyjmowali dualizm lub monizm spirytualistyczny. Somatyzm jest niewątpliwie pewnym materializmem, wszelako somatyzm nie implikuje mechanistycznego poglądu na świat. Założenie, że każdy obiekt jest obiektem fizycznym, nie pociąga za sobą bynajmniej tej konsekwencji, że prawa mechaniki tłumaczą dostatecznie wszystko, co się dzieje z obiektami, ponieważ prawa mechaniki nie tłumaczą, jak się zdaje, nawet tego tylko, co się dzieje z obiektami pod tymi względami, pod którymi interesuje się nimi fizyka. A cóż dopiero mówić o tych zmianach obiektów, którymi się interesuje psychologia! Przed somatyzmem stoi ogromne zadanie ujęcia pojęciowej struktury psychologii z reistycznego punktu widzenia. Ten punkt widzenia wyłącza charakteryzowanie podstawowych zdań psychologicznych jako zdań o tonach, woniach, smakach, immanentnych plamach barwnych, sensach pomysłów itp. treściach postrzeżeń, wyobrażeń pojęć lub o samych właśnie aktach postrzegania, wyobrażania sobie, ujmowania pojęciowego *etc.* Wszak przytoczone rzeczowniki to same onomatoidy, to same nazwy pozorne. Realizmem radykalnym pozwoliłem sobie nazwać na innym miejscu pogląd, uznający tzw. nazwy treści za nazwy pozorne i uchylający tym samym używanie tych słów jako podmiotów zdań elementarnych. Ze stanowiska somatyzmu reistycznego, czyli konkretystycznego, próbuje się interpretować podstawowe tezy psychologiczne jako zdania o osobach, tożsamych oczywiście z pewnymi obiektami fizycznymi. Byłyby to np. zdania o strukturze następującej: "X doznaje tak, jak następuje: *A* jest *B*". W zastosowaniu do poszczególnego przypadku np. "Jan widzi tak: to jest czarne". Rzecz jasna, że zdanie o typie "*A* jest *B*" to postać zdania specjalna i że w formie ogólnej zdania psychologicznego może funkcjonować na jego miejscu zdanie o strukturze dowolnej. Jeśli przyjmujemy literę "p" za symbol zdania dowolnego, otrzymamy zatem ogólną formułę zdania typu psychologicznego w takiej oto postaci: "X doznaje tak, jak następuje: *p*" lub ".Y jest doznający tak: *p*". Jedynym tedy swoistym składnikiem nazwowym zdania psychologicznego byłby termin "doznający" lub któreś z jego uszczegółowień, jak np. "widzący", "pragnący" itp. Wszystkie te terminy: są orzekalne o osobach, są nazwami osób — z somatystycznego stanowiska tożsamych z pewnymi obiektami fizycznymi. A oto dalsze przykłady zdań psychologicznych: "Jan sądzi tak: 2+2=4", "Jan sądzi tak: grają smutno", "Jan wątpi tak: czy istnieją anioły?", "Jan pragnie tak: bądź szczęśliwa". Może zresztą nie byłoby zbyt śmiało dalsze jeszcze uogólnienie, przy którym na miejscu "*p*" miałby figurować niekoniecznie zwrot zdaniowy, oznajmujący, optatywny czy pytajny, lecz jakikolwiek zwrot, wyrażający doznającego jakoś, jako takiego, np. zwrot wykrzyknikowy, wyrażający zbolełego, jako takiego. Mielibyśmy wówczas takie chociażby zdanie psychologiczne: "Jan doznaje tak: och!". [...]

## 2. FAZY ROZWOJOWE KONKRETYZMU

Zaczęło się — jeśli wolno zaufać złudnej pamięci — od wątpliwości w odniesieniu do

cech. Wprawdzie bowiem wypowiada się o nich sądy prawdziwe, więc zdawałoby się, że cechy istnieją, że istnieją takie przedmioty, ale trudno stwierdzić, w jakich pozostają one stosunkach do poszczególnych rzeczy. Ilekroć ktoś próbuje wskazać takie stosunki, zawsze się okazuje, że tego, co mówi, niepodobna rozumieć dosłownie. Np. słyszymy, że cechy przysługują rzeczom albo że cechy tkwią w rzeczach. Cóż to za przysługiwanie? Mówi się tak, lecz chyba jakoś przerośnie, zastępczo. Wszak okrągłość nie pełni względem kul żadnych posług. Ani też nie tkwi w kulach jak gwóźdź w ścianie. Więc cóż się chce właściwie powiedzieć, ilekroć mówi się zastępczo, że okrągłość przysługuje kulom albo że cecha okrągłości tkwi w kulach? Przecież to jasne, przecież nic innego nie chce się w ten sposób powiedzieć jak tylko tyle, że kule są okrągłe. Atoli tak mówiąc, nie stwierdzamy bynajmniej o dwóch przedmiotach, że pozostają do siebie w jakimś stosunku, nie stwierdzamy zachodzenia stosunku między rzeczą, czy też rzeczami, a cechą. Termin "okrągłość" jest «nazwą cechy», lecz termin "okrągłe" nie jest nazwą cechy, tylko nazwą kul, rzeczy pewnych, nie będących cechami. A jeśli to wszystko prawda, tedy można z dobrym sensem twierdzić, że właściwie nie ma cech, i jeśli mówimy z pozorów o cechach, to naprawdę mówimy o rzeczach, że są jakieś; skoro zaś tak, to i tak zwane nazwy cech nie są nazwami czegokolwiek, są to więc nazwy pozorne i rola ich sprowadza się wyłącznie do figurowania w wypowiedziach zastępczych, częstokroć przy tym — dodajmy — skrótów<sup>8</sup>, skrótowo-zastępczych. Tak wyglądała pierwsza, początkowa faza konkretyzmu.

Wszelako i tak zwane nazwy stosunków nasuwają podobne refleksje, gdyż jeżeli na przykład mówimy "Jan pozostaje względem Piotra w stosunku starszeństwa" albo "Stosunek braterstwa łączy Jana i Piotra", to mamy na myśli, że Jan jest starszy od Piotra, *respective*, że Jan i Piotr są braćmi. I znowu w wypowiedziach ostatecznych zginęły pozorne nazwy stosunków, jako to "starszeństwo", "braterstwo", a ukazały się w zamian terminy "starszy", "brat" (ostatni w narzędniku liczby mnogiej, co dla obecnego roztrząsania nie jest istotne), będące nazwami osób, a więc rzeczy, nie żadnych stosunków.

A dalej nie istnieją nie tylko stosunki, lecz także stany rzeczy, owe z niemiecka tak zwane *Sachverhalt-y* albo *Sosein-y*. Niektórzy bowiem utrzymują wprawdzie, że zdania podmiotowo-orzeczeniowe, a pośród nich podmiotowo-orzecznikowe, oznaczają takie stany rzeczy, że np. zdanie "Warszawa leży nad Wisłą" oznacza określony stan rzeczy, mianowicie znajdowanie się Warszawy gdzieś nad Wisłą, ale czyż nie jest jasne, że kto stwierdza fakt (= stan rzeczy) znajdowania się Warszawy gdzieś nad Wisłą, ten tylko w sposób nieco bardziej zawiły stwierdza jedynie to, że Warszawa leży nad Wisłą.

Skoro zaś tak się rzecz ma ze stanami rzeczy, czyli faktami statycznymi, to już niepodobna nie przyjąć, że analogicznie sprawa się przedstawia z faktami kinetycznymi, czyli ze zdarzeniami, np. z podróżą. "Jan odbył podróż z Warszawy do Krakowa", czyż to nie to samo, co "Jan przyjechał z Warszawy do Krakowa" itp.? W sumie zatem: nie istnieją nie tylko cechy, lecz i stosunki, i stany rzeczy, i zdarzenia, a złudzenie ich egzystencji ma źródło w istnieniu pewnych rzeczowników, sugerujących pomyłką ideę istnienia takich przedmiotów oprócz rzeczy. Ukształtowała się tedy druga z kolei faza konkretyzmu.

I oto znalazł się nieoczekiwany sukurs w systemie logiki formalnej [...] [S.] Leśniewskiego. Gdy bowiem komórką zarodkową konkretyzmu było wyzwalenie się od koncepcji tkwienia cechy w rzeczy na wzór i podobieństwo tkwienia gwóźdźnia w ścianie, Leśniewski wyzwalał się, od współoznaczania w ujmowaniu prawdziwości zdania jednostkowego

podmiotowo-orzecznikowego. Poprzednio, pod wpływem [J. S.] Milla, głosił, że zdanie takie jest prawdziwe, jeśli przedmiot oznaczany przez podmiot posiada cechę współoznaczoną przez orzeczenie (szło tu, w terminologii szoberowskiej<sup>9</sup> o orzecznik). Namysł doprowadził go jednak do formuły wolnej od «współoznaczania», a więc i od «cechy». Ta formuła głosi, że zdanie jednostkowe podmiotowo-orzecznikowe jest prawdziwe, jeżeli przedmiot oznaczany przez podmiot jest przedmiotem oznaczanym przez orzeczenie. Czyż mogło być dla konkretyzmu korzystniejsze zdarzenie niż spotkanie na swym gościńcu rozwojowym przewodniczki w postaci *Ontologii* Leśniewskiego, której komórkę zarodkową zaprezentowaliśmy przed chwilą? Konkretyzm, wspomnimy nawiasowo, nie używał wtedy jeszcze tytułu konkretyzmu. Przeważał się był natomiast reizmem, i to miano przyłgnęło doń trwale. Otóż reizm wygrał wielki los, natknąwszy się na znakomity wynalazek w postaci *Ontologii*. Nie potrzebował wykuwać dla siebie odpowiednich narzędzi formalno-logicznych. Otrzymywał aparaturę gotową z wytwórni świetnie funkcjonującej. Nastąpiła tedy trzecia, pasożytnicza faza w jego rozwoju: zastępowanie drewnianego rusztowania wywodów luźnointuicyjnych żelazobetonową konstrukcją cudzego wyrobu. Do tej fazy należy batalia przeciwko powszechnikom, zawierająca wywód absurdalności, a przeto nieistnienia przedmiotu, który by posiadał tylko cechy wspólne wielości danych przedmiotów. To stwierdzając, konkretyzm włączył się w nurt nominalizmu, jeśli przez nominalizm rozumieć tezę o nieistnieniu uniwersaliów. Istotnym punktem w tym zapożyczonym wywodzie było założenie, że każdy z przedmiotów danej wielości ma jakąś cechę swoistą, a powszechnik wobec tego *ex definitione* nie może posiadać ani tej cechy, ani jej negacji, co się sprzeciwia prawu wyłączonego środka, a pośrednio — prawu sprzeczności.<sup>10</sup>

Nie obeszło się jednak wkrótce bez dzikich nadbudówek, za które logika Leśniewskiego nie ponosiła żadnej odpowiedzialności. Główna z nich nosiła i nosi nadal miano realizmu radykalnego. Jest to negacja egzystencji obrazów immanentnych. Pospolicie ludzie sądzą, że gdy sobie coś przypominają albo gdy im się coś przywidzi we śnie, to powstają wtedy przedmioty, które nazywają obrazami wewnętrznymi. I gotowi są wypowiadać rzekomo o tych obrazach różne sądy prawdziwe, ot na przykład, że taki obraz składał się m.in. z plam zielonych, jeśli to było wspomnienie gaju na wiosnę, albo że należał do tego obrazu, w charakterze części składowej, świetlisty krąg, jeżeli to była wizja zachodu słońca. Otóż reizm poważał się porwać ze swoją motyką na to słońce, nie korzystając z pomocy Leśniewskiego, który mu pomocy w tej właśnie imprezie odmówił. Cóż skłaniało reistę do przyjęcia realizmu radykalnego? Nade wszystko chyba rosnący, pełny zawstyżenia sprzeciw przeciwko brutalnemu symplicyzmowi, którego się sam dawniej dopuszczał. Mianowicie zapytany drwiąco przez wroga podstaw materialistycznych, czy sądzi, że obrazy immanentne są w głowie, odpowiedział był brutalnie i wyzywająco, że tak, że istotnie obrazy immanentne są w głowie. Atoli przyszył refleksje krytyczne. Gdzie? W którym miejscu? I w jakim sensie są w głowie? Czy to "w" należy rozumieć przestrzennie, tak jak w odniesieniu do włókien składowych mózgu? Czy można tak rozumieć "w" w stosunku do czegoś, co nie jest bryłą? A przecież obraz immanentny nie jest bryłą. Może i Avenariusowa krytyka introjekcji przyczyniła się do otrzeźwienia z symplicystycznej ułudy. Nie, niepodobna przyjąć ani introjekcji, ani cksrajekcji, umieszczającej obrazy immanentne na zewnątrz ciał obserwatorów, na przykład tam, gdzie

wydają się nam umiejscowione domy w fantazyjnej wizji miasta.

Jedyne wyjście z dylematu prowadzi do konkluzji, że nie ma w ogóle obrazów immanentnych, skoro ich nie ma ani w głowach, ani poza głowami. We śnach i we wspomnieniach rzeczy zewnętrzne wydają nam się tak a tak barwne, tak a tak ukształtowane, wyobrażamy sobie fantazyjnie to i owo z minionego otoczenia, na które fantazyjnie reagujemy, wyobrażamy to sobie np. jako bure okragławe borowiki na tle zielonej strzępiastej trawy, ale jest wtedy tak, jak kiedy przyglądamy się na jawie rzeczom z otoczenia: one są tam, na zewnątrz, i wydają się nam tak a tak barwne i ukształtowane, ale nie znajduje się ani tam, ani w naszej głowie jakiś obraz spostrzegawczy. Zachodzące słońce wydaje się owalne i czerwone, lecz to nie uprawnia do przypuszczenia, iż oprócz słońca wydającego się owalnym i czerwonym istnieje jeszcze jakiś jego obraz spostrzegawczy, taki jakiś przedmiot. Otóż tak samo jest, gdy sobie uprzytamniamy coś, co było, lub gdy jakoś sobie roimy. Wtedy też oglądamy niejako, tylko wtórnie jakoś, rzeczy z minionego otoczenia i wydają nam się one jakimś, z czego nie wynika, że istnieją ich immanentne obrazy, takie osobne przedmioty. Bo proszę zważyć i to jeszcze: czyżby w tym samym sensie czerwony był oglądany kwiat maku i jego obraz spostrzegawczy? Czy nie jest raczej tak, że jeśli mamy pewien dobry sens mówić, że mak jest czerwony, to mówić w tym samym sensie, iż obraz maku jest czerwony, zakrawa na nonsens? Byłoby to jakoś podobnie dziwne, jak dziwne byłoby próbować przypisywać również i nazwom cechy rzeczy przez nie nazywanych. A przecież na pytanie, co się komu przyśniło, odpowiada ów ktoś na przykład, że przyśnił mu się piękny krajobraz wielobarwny, o nader ekspresyjnych zarysach składowych fragmentów, i to podaje jako charakterystykę obrazu immanentnego. Więc to tylko złudzenie, że mówi o obrazie immanentnym, jeśli mówi sensownie. Naprawdę opisuje rzeczy z różnych miejsc i czasów, na które reagował we śnie w sposób wtórny i zbiorczy niejako.

Słowem — konkretyzm próbuje obejść się z obrazami immanentnymi tak, jak się obszedł był z cechami, stosunkami, stanami rzeczy, zdarzeniami i powszechnikami: ilekroć mowa z pozoru o nich, naprawdę mowa jest o rzeczach, w wypowiedzi ostatecznej, nie zastępczej, znikną nazwy obrazów immanentnych, zostaną tylko nazwy rzeczy. Bo tylko o rzeczach można mówić, gdyż tylko rzeczy są przedmiotami poznania. Albowiem poznawać — to w każdym razie jakoś reagować na bodźce, a jedynymi bodźcami są rzeczy. Istnieje zaś tylko to, co może oddziaływać na coś innego. Więc tylko rzeczy istnieją, a nie istnieją obrazy immanentne. Tę właśnie tezę o nieistnieniu obrazów immanentnych nazwało się realizmem radykalnym. Formułując jego treść, mówiło się, iż "komuś jakies rzeczy wydają się takimi a takimi". Jest to zdanie psychologiczne. O czym mowa w takich zdaniach? Czy nie o przeżyciach psychicznych, o takich przedmiotach nie będących rzeczami? Na to pytanie konkretyzm odpowiada przecząco. Sądzi on, że tezy psychologiczne są zdaniami o stworach doznających i że chcąc opisać, jak taki stwór doznaje, czyni się to opisując rzeczy, na które on reaguje, i opisując je tak, jak by on je opisywał zdając sobie sprawę z tego, jakimi je widzi.

A kiedy wszystko co wyżej było już gotowe, napisane i wydrukowane (patrz *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*) — konkretyzm, który miał się za coś nowego, otrzymał wiadomość, że [...] [F.] Brentano głosił przecie podobne idee, co znalazło wyraz w przydatkach do [...] *Psychologie vom empirischen Standpunkt*. Były to pomysły

Brentana z lat jego sędziwych, kiedy utracił wzrok dyktował wyniki swego skupionego namysłu. Uderzające jest podobieństwo niektórych toków myśli starego mistrza z początkowymi, zwłaszcza, semantycznymi pomysłunkami konkretyzmu. Nie potrzeba jednak specjalnej dociekliwości, by zauważyć zasadniczą różnicę koncepcyj ontologicznych. Streszcza się ona w tym, że reizm Brentana jest dualistyczny, gdy reizm *Elementów* ma charakter monizmu materialistycznego. Brentano przejmując kartezjańską dwoistość rodzajów substancji. Rzeczy dzielą się dlań na *res extensae* i *res cogitantes*, ciała i dusze, i obca jest temu pogładowi idea sprowadzania jednych do drugich. W *Elementach* natomiast rzecz jest rozumiana jako przedmiot umiejscowiony w czasie i przestrzeni oraz fizycznie jakiś, a podmiot doznający i zarazem obiekt zdań psychologicznych — owa zatem *res cogitans* — jest traktowany jako rzecz i utożsamiany z pewnym stworem biologicznym, który tym się różni od innych rzeczy, iż nie tylko jest fizycznie jakiś, lecz nadto jest rzeczą doznającą (a więc czującą, pragnącą, potrzebującą, myślącą). Powyższa konfrontacja konkretyzmu somatystycznego z Brentanowską postacią konkretyzmu stanowi przeto piątą fazę kolejną jego rozwoju. Konkretyzm *Elementów* jest somatystyczny, ponieważ somatyzm to nic innego, *ex de/initione* jak tylko utożsamianie podmiotów doznających z ciałami. Dodamy nawiasem, że w zgodzie z tą terminologią dobrze by było nazywać pansomatyzmem tezę, że każdy przedmiot jest ciałem.

A skoro tak, skoro się głosi tak sformułowaną pozytywną tezę ontologiczną (przez ontologię rozumiem tu ogólną teorię przedmiotów), tedy — zdawałoby się — wolno i trzeba obstać również przy negatywnych jej konsekwencjach i twierdzić, że żaden przedmiot nie jest cechą, żaden przedmiot nie jest stosunkiem, żaden przedmiot nie jest zdarzeniem, żaden przedmiot nie jest obrazem immanentnym *etc. etc.* Tak mogłoby się zdawać i tak się rzeczywiście zdawało autorowi *Elementów*, skoro napopełniał w tej książce wiele podobnych sentencji; lecz za to właśnie doczekał się tegich i zasłużonych ciosów. Krytycy wytknęli mu jaskrawą niekonsekwencję. Wszak terminy "cecha", "stosunek", "zdarzenie" *etc.* — powiadają — to wedle ciebie «nazwy pozorne», twory językowe wyglądające tylko na nazwy, lecz nie będące nazwami, twory językowe nie należące do kategorii semantycznej nazw. A więc nie wolno ich umieszczać po spójce "jest" w charakterze orzeczników zdań podmiotowo-rzeczownikowych, w wyrażeniach ostatecznych, gdzie spójka "jest" pełni rolę podstawową, jak np. w zdaniu "Ziemia jest kulista". Umieszczając takie terminy po spójce "jest" w takich ostatecznych, nie zastępczych zdaniach, dopuszczasz się pomieszczenia kategorii semantycznych, popełniasz nonsens. Cóż odpowiedzieć na takie *dictum*? Oto problem znamionujący szóstą, dramatyczną fazę dziejów konkretyzmu. Dramatyczność jej polegała na tym, że trzeba było kapitulować, uznać słusność krytyki i wycofać się na pozycję rezerwową, wcale nie najlepiej przygotowane. Pod ciągami krytyki konkretyzm dokonał wewnętrznej rekonstrukcji wzmagając, jak mniemam, swoją obronność. Skorzystał z dwoistości funkcji odrzucania wypowiedzi nie zasługujących na miano zdania prawdziwego. Taka wypowiedź musi być bądź zanegowana, jeżeli jest zdaniem fałszywym, bądź uznana za nonsens, jeżeli jest konstruktem niespójnym semantycznie, nie zasługującym w ogóle na zaliczenie do zdań. W ten właśnie sposób należy się obejść z powiedzeniami w rodzaju "Istnieją cechy", "Pewien przedmiot jest cechą", "Stosunek jest przedmiotem", "Istnieją stosunki" *itd.*, jeśliby to miały być nie powiedzenia skrótowo-zastępcze, lecz zasadnicze, ostateczne, rozumiane

stosownie do podstawowego znaczenia słów "istnieją", "jest" i wszystkich innych słów składowych oraz stosownie do struktury, wedle której składają się te słowa na całość wypowiedzi. I trzeba się umówić, że w inkryminowanych powiedzeniach zewnętrznie negatywnych będzie się rozumiało zwrot "nie jest" jako wyraz odrzucenia w postaci uznania za nonsens, nie jako wyraz negacji. Ustanie wtedy powód do logicznego niezadowolenia. Mówiąc "Żaden przedmiot nie jest cechą" albo "Żaden przedmiot nie jest stosunkiem" konkretyzm chce dać do zrozumienia nie, że zaprzecza zdaniom "Pewien przedmiot jest cechą" albo "Pewien przedmiot jest stosunkiem", lecz że odrzuca takie wypowiedzi jako nonsensy (odrzucając zresztą oczywiście w tej samej racji ich ewentualne zaprzeczenia z użyciem "nie" jako negacji logicznej). Stanowi to dość głęboko sięgającą korekturę całego stylu myślowego i słownego *Elementów*, [...]

Przy szóstym kamieniu milowym natknęliśmy się na pewne rozważane już kłopoty ontologicznego formułowania negatywnych tez konkretyzmu. Nie były to niestety jedyne kłopoty tego rodzaju. Towarzyszyły im trudności dotyczące głównej tezy ontologicznej, która brzmi: "Każdy przedmiot jest rzeczą". Pytano, czy to czasem nie tautologia, ugruntowana jedynie przez konwencjonalny dobór znaczeń terminów "przedmiot" i "rzecz". Na to konkretyzm miał ochotę odpowiadać, jak następuje. Termin "przedmiot" określamy przyjmując, że jest to nazwa najogólniejsza, równoważna zakresowo nazwie "coś", a termin "rzecz" rozumiemy, zgodnie z tym co wyżej, jako równoznacznik opisu: "przedmiot umiejscowiony w czasie i przestrzeni, oraz fizycznie jakiś". Można dodać, jeśli to potrzebne, że oczywiście rzeczowniki "czas" i "przestrzeń" pełnią tu rolę nazw pozornych: " umiejscowiony w czasie" -- to tyle, co "będący kiedyś", a " umiejscowiony w przestrzeni" — to tyle, co "będący gdzieś". A przy takim rozumieniu wchodzących w grę słów teza, że każdy przedmiot jest rzeczą, nie wypływa analitycznie ze znaczeń. Głosi ona wszak tyle, że każdy desygnat nazwy najogólniejszej jest rzeczą. Takie zaś ograniczenie zakresu nazwy najogólniejszej domaga się odrębnego uzasadnienia.

Wśród trosk tedy natury ontologicznej wkroczył konkretyzm w swoją ostatnią, ósmą z kolei, aktualną fazę rozwojową. Trzy dzisiaj problemy nie dają mu spokoju. Pierwszy w nich streszcza się w zapytaniu, czy główna jest w konkretyzmie teza ontologiczna, czy semantyczna. W początkach bowiem lubiło się powtarzać przede wszystkim, że każdy przedmiot jest ciałem, ostatnio zaś lubi się mówić, że w wypowiedziach ostatecznych giną wszystkie nazwy pozorne. Ale co to znaczy, że coś jest główne? Punkt wyjściowy w wykładzie doktryny stanowi ta ostatnia teza o zabarwieniu semantycznym, owa zaś sentencja ontologiczna służy pogłębieniu jej uzasadnienia. Bo uzasadnienie zasadnicze konkretyzmu jest naiwno-intuicyjne i pospolicie indukcyjne. Mianowicie zauważa się częstokroć, że chcąc wytłumaczyć komuś właściwy sens wypowiedzi zawierających rzeczowniki, które nie są nazwami rzeczy, dochodzi się do wypowiedzi, gdzie nie ma już takich rzeczowników. Tak np. tłumacząc powiedzenie "Jan dał drapaka", wyjaśnia się je przy pomocy zdania "Jan uciekł", a tłumacząc powiedzenie "Jan nie posiada się z radości", wyjaśnia się je przy pomocy zdania "Jan jest ogromnie uradowany". I nasuwa się wtedy przypuszczenie, że tak jest zawsze. Oto rdzeń konkretyzmu genetyczny i morfologiczny niejako. A z kolei przychodzi na myśl, że to pewnie dlatego, iż wszelki obiekt poznania jest rzeczą, bo czymże jest poznanie, jeśli nie pewną reakcją na bodziec będący jego obiektem: kto poznaje różne rzeczy, ten reaguje jakoś na te rzeczy. I to jasne, że tylko rzeczy bywają

bodźcami: świecące płomienie, dźwięczne struny, naciskające bryły itp., itp. Jeszcze krok dalej na drodze domysłów, jeszcze tylko założenie, że każdy przedmiot jest zasadniczo poznawalny, że jest zasadniczo możliwym obiektem poznania i że nie ma zatem innych przedmiotów — i gotów konkretyzm ontologiczny.

Wszelako ludzie rozsądni i wytrawni doradzają odróżniać ryzykowne domysły od twierdzeń solidnie ugruntowanych. Trudno więc, trzeba znać ich racje i powiedzieć sobie, co następuje: konkretyzm w pełni dojrzały głosi z całą stanowczością tylko program. Zapowiada mianowicie, że z maksymalną uporczywością będzie próbował uwalniać się wszędzie od nazw pozornych. Nadzieje swe buduje on na częściowych niewątpliwych powodzeniach, a są to nadzieje dalekosiężne, nadzieje pełni powodzenia w przyszłości. Nadzieja nic jest ani twierdzeniem, ani pewnością. Wolno ją żywić nawet wtedy, gdy wróżby augurów brzmią nieprzychylnie.

A tak właśnie brzmią wróżby kapłanów matematyki czystej. Usadowieni za grubymi murami teorii mnogości, lekceważą oni sobie wyrwę, którą konkretyzm zdołał wydłubać w zewnętrznym ogrodzeniu. Spór idzie o klasy, i to jest drugi problem aktualny. Próba mereologicznej interpretacji całej teorii mnogości zawodzi pono, a stanowiłaby ona łatwe zwycięstwo konkretyzmu. Wszak gdyby klasy były po prostu konkretami, złożonymi ze swych elementów jako z fragmentów, odłamów, ot tak, jak galaktyka składa się z gwiazd, a mozaika z kamyków, w takim razie nic by nie stało na przeszkodzie uznaniu klas za rzeczy i teorii mnogości za układ twierdzeń o rzeczach. Jeśli jednak ta droga nie prowadzi do celu trzeba próbować innej. Matematycy przyjmują, że istnieją klasy, a pośród nich — klasa pusta, i rozumieją klasy pono nie jako ciała. Czy więc konkretysta musi odrzucić te założenia narażając się na ryzykowny konflikt z rzecznikami królowej nauk? Tak by się mogło zdawać, ale od czegoś jest zbawcze *distinguo*. Jeśli "Istnieje M" — to tyle, co "Coś jest M-em", i nie ma innych «cosiów» jak tylko rzeczy — w takim razie tezę o istnieniu klas trzeba z konieczności odrzucić. Nonsensem wszak byłoby dla konkretysty przyjmować, że coś jest klasą, że istnieją klasy, przy tym zasadniczym, podstawowym rozumieniu istnienia. Atoli inaczej wypadnie rozstrzygnięcie przy pewnym innym rozumieniu istnienia, a tuzymy, że harmonizuje ono w pełni z intencjami przedstawicieli teorii klas. Niechaj mianowicie zwrot "Istnieje klasa M-ów" znaczy tyle, co: "Coś jest M-em lub coś nie jest M-em", w takim razie nawet przy założeniu, iż nie ma innych «cosiów» jak tylko rzeczy, można i trzeba uznać istnienie klas, co więcej, można i trzeba uznać istnienie klas pustych. Jeśli mianowicie coś jest M-em i coś jest nie-M-em (np. coś jest człowiekiem i coś jest nie-człowiekiem), natenczas istnieje klasa M-ów i istnieje klasa nie-M-ów, i żadna z tych klas nie jest ani pełna, ani pusta, jeżeli coś, jest Af-em i nieprawda, że coś jest nie-M-em (np. coś jest ciałem i nieprawda, że coś jest nie-ciałem), tedy istnieje klasa M-ów i nie istnieje klasa nie-M-ów, i pierwsza z nich jest pełna, a druga pusta; jeżeli wreszcie nieprawda, że coś jest M-em i prawda, że coś jest nie-M-em, w takim razie istnieje klasa M-ów i istnieje klasa nie-M-ów (np. przy M= żelazne drewno), lecz klasa nie-M-ów jest pełna, a klasa M-ów pusta. Tak by może mogła wyglądać zgodna z teorią klas konkretystyczna koncepcja "istnienia" klas.

Uporawszy się z powyższą aporią, zapytajmy z kolei, co znaczy właściwie, że klasa ssaków zawiera się w klasie kręgowców; ogólnie, co znaczy, że klasa M-ów zawiera się w klasie M-ów. Odpowiedź brzmi: to znaczy, że cokolwiek jest ssakiem, jest też kręgowcem,

ogólnie, że jeżeli człowiek jest M-em, jest też N-em. I wyrugowaliśmy termin "klasa", podejrzany o pozorność. To jest ów wspomniany wyłom w zewnętrznym ogrodzeniu. Czy zatem droga została urotworzona do wnętrza fortecy? Tak się konkretyzmowi zdawało w początkach, lecz obrońcy grodu śmieją się z tego. Daleś sobie radę, wołają, z klasą w najprostszym przypadku, lecz załamie się twój atak na klasę klas, klasę klas klas, klasę klas klas klas, a my wszak umiemy budować w podobny sposób wysokościowce o dowolnej ilości pięter. Jeśli zaś nie potrafisz wyrugować klasy klas, to nie zdołasz zinterpretować konkretystycznie twierdzeń arytmetyki, skoro definicja liczby kardynalnej zawiera w sobie odniesienie do klasy klas równolicznych z daną klasą.

Tu tkwi głównie bodaj trudność aktualna konkretyzmu. Znalazszy się w nie lada tarapatach rozgląda się on za drogami wyjścia z trudnej sytuacji. I oto co mu świta na widnokręgu: wszak specjaliści od podstaw matematyki zwykli teraz utożsamiać klasy z własnościami. Czy więc wyrażen, zawierających zwrot "klasa klas", nie udałoby się zoperować analogicznie do wyrażen, gdzie mowa o jakichś własnościach, o jakichś cechach ciał. I otóż zwykła mowa potoczna wskazuje metodę rugowania nazw pozornych takich cech: mówi się po prostu, że pojazd posuwa się szybko. Ogólniej, ilekroć ma się do czynienia z nazwą pozorną własności danej własności danego ciała, tylekroć ową własność danego ciała ruguje się przy pomocy orzecznika, będącego nazwą tego ciała (porusza się = jest poruszający się), ową zaś własność tej własności — przy pomocy przysłowka. Tak samo w innych przypadkach. Ten oto liść jest zielony, zieleń — to jego cecha, a cechą tej cechy niech będzie jasność. Wszystko to razem wyrazimy mówiąc: ten liść jest jasnozielony. Oto młodzieniec jest zakochany, a cechą jego zakochania niech będzie nieopatrność. Wypowiemy to słowami: ów młodzieniec jest nieopatrnie zakochany, itd.

A teraz wróćmy do klas i klas klas i niech będzie dane zdanie: "Klasa klas równolicznych z klasą M-ów jest parzysta". Zwykły skrót tego zdania brzmi: ilość M-ów jest parzysta. Konkretyście pozostaje już tylko wyrugować termin "ilość", co uczyniwszy, uzyskuje on formę: M-y są parzyście liczne. Trudno nie zauważyć, że figuruje tu podmiot w liczbie mnogiej "M-y" i że forma użyta może być interpretowana jako nierównoznaczna ani ze zdaniem jednostkowym, ani ze zdaniem ogólnym, ani ze zdaniem szczegółowym w stosunku do terminu M, gdyż "M-y są parzyście liczne" nie znaczy ani, że M jest parzyście liczny, ani że każdy M jest parzyście liczny, ani że niektóre M-y są parzyście liczne. Mówi się tu jakoś o M-ach na raz, choć nie o każdym z nich. Jednak mówi się o M-ach, nie o żadnym innym przedmiocie, i do wypowiedzenia podmiotu wystarczy użyć nazwy ogólnej "M", nazwy każdego z "M-ów", byleby w liczbie mnogiej. Konkretyzm zatem przy tej interpretacji zachowałby w obliczu klas swoją pozycję i miałby prawo głosić, że apostołów było dwunastu, nie zakładając, że oprócz apostołów istniał (przy podstawowym sensie tego słowa) jakiś przedmiot zwany klasą apostołów, a różny od całości złożonej z nich jako z ciał składowych.

Tym zaś śmieiej może konkretyzm operować symbolami liczb naturalnych, że znany jest przecież sposób rugowania tych symboli bez wprowadzania "klas" i "klas klas". Oto przykład:



$M$ -ów jest  $2 = \forall x, y \{ (x \in M \wedge y \in M \wedge X \neq y) \wedge \wedge Z [z \in M \rightarrow (z = x \vee z = y)] \}$ . Czytaj:  $M$ -ów jest dwa, to tyle, co: jest takie  $x$  i jest takie  $y$ , że  $x$  jest  $M$ -em i  $y$  jest  $M$ -em i  $x$  nie jest tożsame z  $y$ , a nadto cokolwiek jest  $M$ -em, to jest bądź tożsame z  $x$ -em, bądź tożsame z  $y$ -em.

Ale dość już tych zapasów z klasami. Muszą one trwać nadal, gdyż szkicowe pomysły nie mogą zastąpić istotnego rozwiązania problemu i problem eliminacji klas w ich rozumieniu niemereologicznym pozostaje nadal problemem dla konkretyzmu [...].

*Tadeusz Kotarbiński*

*Mysł Współczesna* 1949 z. 10; *Studia Filozoficzne* 1958 nr 4

#### Przypisy

- 1/ Chodzi w tym wypadku o wyrażenia mające jedynie sens intuicyjny.
- 2/ Są to oczywiście urojenia z punktu widzenia reisty, ale nie np. z punktu widzenia platonisty.
- 3/ Mowa tu o definicji regulującej, która nie jest w pełni «arbitralna»; sens implikacji logicznej nawiązuje wyraźnie do pewnych istotnych kontekstów wyrażenia "jeżeli ..., to ...".
- 4/ Szczegóły tego wywodu — zob. niżej: L. Koj, "Reizm".
- 5/ Autor ma na myśli treści wyrażen spostrzegawczych (tj. plamy barwne, brzmienia itd.).
- 6/ Termin logistyka" został ostatecznie wyparty przez termin "logika formalna", a zamiast o semajologu logistycznym (por. niżej) mówi się dziś raczej o semantyku logicznym.
- 7/ Obecnie używa się terminu "rachunek (*resp.* logika) zdań" — a nie: "teoria dedukcji".
- 8/ Wypowiedź "Czerwień jest barwą" jest wypowiedzią zastępczą względem wypowiedzi "Jeżeli coś jest czerwone, to jest też barwne"; jest przy tym — jako krótsza od tej drugiej — wypowiedzią skrótową.
- 9/ Chodzi o terminologię wprowadzoną przez S. Szobera.
- 10/ Por. wyżej, przyp. 4.

*Jacek Juliusz Jadacki*